№ 17. Warszawa, Wtorek 7/19 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

W prowincji w Królestwie pocztą, rocznie rs. 12 (złp. 80), kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro SS. Fabjana i Sebastjana MM. Wschód słońca o g. 8 m. 0.—Zach. o g. 4 m. 23. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. zimn. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 10.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

DOKUMENTA
dotyczące nadania dróg żelaznych w Królestwie Polskiem.

USTAWA TOWARZYSTWA
DROGI ŻELAZNEJ WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ.
(Ciąg dalszy.)

§ 33. Gdyby akcjonarjusze, po pierwszém zwołaniu zebrani, nie odpowiadali powyższym warunkom, dla ważności uchwał zgromadzenia ogólnego wymaganym §§ 31 i 32), zgromadzenie to będzie odroczone, odroczenie to nastąpi przynajmniéj do dni trzydziestu. Powtórne zwołanie obwieszcza się porządkiem przepisanym w § 35, lecz przeciąg między dniem obwieszczenia a dniem zebrania skraca się do dni dwudziestu pięciu.

Uchwały zgromadzenia ogólnego wzięte w tém drugiém zebraniu mogą tyczeć się jedynie przedmiotów, które należały do porządku dziennego pierwszego zgromadzenia. Uchwały te będą ważne bez względu na liczbę akcjonarjuszów i akcji wyobrażanych.

§ 34. Ogólne zgromadzenie zbiera się co rok w Warszawie w ciągu miesiąca czerwca. Zbiera się prócz tego nadzwyczajnie ilekroć rada zarządzająca uzna to za pożyteczne. Pierwsze zgromadzenie ogólne zbierze się w miesiącu czerwcu r. 1859.

§ 35. Zgromadzenie ogólne tak zwyczajne, jak nadzwyczajne, zwoływa się przez obwieszczenia, ogłaszane przynajmniéj na miesiąc przed dniem zebrania, w dziennikach Petersburgskich, Warszawskich, Berlińskich i Wrocławskich wymienionych w § 15.

Ilekroć zgromadzenie ogólne będzie zwołane dla uchwały nad przedmiotami wyszczególnionemi w § 32, obwieszczenia zwołujące, powinny je wyraźnie wymienić.

§ 36. Aby mieć prawo zasiadania w ogólném zgromadzeniu, akajonarjusze winni złożyć akcje swoje w kassie Towarzystwa, na 14 dni przynajmniéj przed dniem oznaczonym na każde zgromadzenie.

Każdemu z nich wydana będzie karta wnijścia. Karta takowa jest imienna, służy tylko dla wyrażonéj w niéj osoby.

Świadectwa wydane na złożone do zachowania według § 12 akcje w liczbie najmniéj czterdziestu albo więcéj, dają prawo do otrzymania kart wejścia na zgromadzenie ogólne, jeżeli skład akcji nastąpił, przynajmniéj czternastu dniami przed dniem posiedzenia tegoż zgromadzenia.

Na każdéj karcie wnijścia powinna być wymieniona liczba złożonych akcji.

§ 37. Zgromadzeniu ogólnemu przewodniczy prezes, lub jeden z vice-prezesów rady zarządzającéj. W razie ich nieobecności, rada wyznacza ze swego grona jednego członka dla ich zastąpienia.

Czynność assessorów do zbierania głosów będzie poruczoną dwom z akcjonarjuszów obecnych, wyznaczonym przez prezesa.

Prezes naznacza także sekretarza.

§ 38. Głosy w zgromadzeniu ogólném liczone będą w sposób opisany w § 39.

Głosowanie tajemne może być żądane przez dziesięciu członków, gdy idzie o mianowanie członków rady zarządzającéj; w razie równości zdań, głos prezydującego przeważa. (*d. c. n.*)

— *Tomasz Olizarowski* krzemieńczanin, którego poezje drukowane były w r. 1836 w Krakowie, staraniem uczonego A. Z. Helcla, dziś z handlu księgarskiego wyczerpnięte, następnie wraz z innemi pracami tego płodnego autora wyszły w roku 1852, w Wrocławiu i podobno w całym nakładzie przez jednego z księgarzy wileńskich nabyte, również są już teraz bibljograficzną rzadkością. Obecnie czytamy w jednym z dzienników lwowskich, iż Olizarowski ukończył trzy poemata większych rozmiarów; poszedł on za radą przyjaciół, którzy upatrując w nim wiele zdolności do dramatu, nakłaniali go już oddawna aby się temu rodzajowi piśmiennictwa poświęcił. Owym trzem utworom o których wspomnieliśmy, nadał Olizarowski formę dramatyczną, chociaż są to raczéj poemata dramatyczne, aniżeli dramata wszystkim wymaganiom sztuki zadość czyniące.

Pierwszy z nich pod tytułem: *Aurora* jeszcze w roku 1840 ukończony jest dramatem fantastycznym, myśl przewodnicząca w tym utworze, jest to myśl oczyszczenia, wznoszenia i uszlachetnienia ducha przez pokutę. Zepsute społeczeństwo Anglji obrał autor za widownię, na którą wyprowadza swoje fantastyczne, pełne poezji postacie, i wydobywa z nich dziwnie piękny effekt połączeniem w jednym utworze tak różnorodnych żywiołów.

Drugim a obszerniejszem nierównie od poprzedniego, jest tragedja z życia towarzyskiego, pod tytułem: *Wulpolup*. Tu chciał autor wyrazić tę wielką prawdę, że życie egoistyczne samym tylko rozsądkiem, nie wiedzie nas do szczęścia. Postacie mają być jakby żywcem wzięte z wyższych i średnich warstw naszego społeczeństwa.

Trzecim dramatem wcześniéj od poprzedzającego napisanym jest: *Marjan Mazowicz*, tokiem i układem do poprzedzającego podobny; w Mazowiczu przedstawia autor życie poety, łamanie się jego duszy gorącéj zatopionéj w ideałach z rzeczywistością i prozą codziennego życia. Godzi się poeta w końcu z losem i dzisiejszemi stosunkami społecznemi, a uznając zacność pracy, w niéj widzi jedyne od nędzy zbawienie, a nie w zmianie stosunków społecznych.

Oprócz wymienionych trzech dramatów, na ukończeniu najobszerniejszem a może najznamienitszém dziełem dramatycznem Olizarowskiego będzie trylogja historyczna pod tytułem: *Wincenty z Pomorzan* (z Szamotuł). I w nim równie jak w Aurorze owa myśl oczyszczania przez pokutę jest główną treścią. Ale autor stosuje się do owéj zasady klassyków: nonum primatur in annum, nie obawia się aby poprawianiem i wykończaniem artystycznem swych utworów, starł z nich pierwotne piętno natchnienia. — Chwalebny przykład, godny naśladowania, że nawet drukowanych już dawniéj poematów nie wachał się autor w drugiéj edycji w wielu miejscach pozmieniać według rad przyjaciół i recenzentów, dość porównać pierwsze wydanie jego dzieł z późniejszemi, aby się przekonać o ile wyższéj nabrały te utwory wartości, po powtórnem przez autora przejrzeniu.

Obecnie pracuje Olizarowski nad poematem fantastycznym pod tytułem: *Wozna z Turek*. Jest to nazwisko czarownicy spalonéj w Polsce w XVI stuleciu.

— W dniu jutrzejszym o godzinie 7éj wieczorem dany będzie koncert w Resursie kupieckiéj na dochód

---

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI
Nieboszczyka Pantofla
Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH
ogłoszone
przez
Eleonorę Sztyrmer.
TOM I.
(*Ciąg dalszy*).
(Patrz Nr. Kroniki 16.)

Ja com się całe życie zajmował tym przedmiotem, to jest niedołężnością; — a jeżeli mam się przyznać, to nawet niczem innem nie zajmowałem się; ja co nietylko wiem wszystko w téj materji, lecz przynajmniéj połowy doświadczyłem na sobie, samym, a drugą połowę widziałem na innych; — mam jak mi się zdaje, nie mało prawa pochlebiać sobie, że Corollaria zamknięte w czterowierszu, zyszczą sobie należną powagę. Mógłbym łatwo, zamiast jednego okrągłego, wyprowadzić kilka szpiczastych wniosków, naprzykład: że nikt nie powinien dufać własnym siłom; — że każdemu należy skarbić sobie pomoc z góry i w około siebie, od Wielkiego Ojca i małych jak on sam braci; — że zarozumiałość jest niedorzeczną cechą sobkowstwa; — że kto się wstydzi być niedołężnym staje się zwykle głupim i t. d. i t. d. ale nie chcę; — wolę jeden okrągły. Na co się przydadzą te śpiczaste pigułki? Nikt w nie nie wierzy, i nie zażywa ich żeby sobie gardła nie podrapać. Doktor Jugo, zapisuje, bez porównania gładsze i smaczniejsze. Niektórzy autorowie robią je także podług téj samej recepty i zalecają czytającéj publiczności. W samej rzeczy, głowa od nich jakoś bardzo przyjemnie się kręci... och! jakże roskosznie się kręci! — dopóki się kark nie złamie.

Szkoda że Jacek już śpi. Muszę z nim pomówić o niedołężności ludzkiéj, jak tylko się obudzi.

JACEK, O NIEDOŁĘŻNOŚCI LUDZKIEJ.

Ten rozum największy, któremu inne rozumy najchętniéj wierzą i ta wola najpotężniejsza któréj inne najchętniéj pomagają. Ale takiego rozumu i takiéj woli nie widziano dotąd na ziemi.
R. Filozof powiatu i grodu Ostrołęckiego.

Łamię w tem miejscu porządek czasu, bo to co zamierzam opowiedzieć, działo się już rano, kiedy Jacek używszy błogiego snu, przyszedł mi powiedzieć dzień dobry. Odważyłem się na tę zuchwałość dla tego że porządek myśli mam za ważniejszy od porządku czasu. Zresztą, kto teraz zachowuje stare klassyczne prawidła? powiadają ludzie; że nawet gramatyka w XIX wieku nie potrzebna. Główna rzecz mieć talent; — nauka, do niczego!

— Jacku, rzekłem, — powiedz mi twoje zdanie otwarcie. Czy człowiek jest niedołężny czy potężny?

Jacek, wytrzeszczył oczy i odpowiedział:

— Nie wiem, proszę pana, nigdy o tem nie myślałem.

— Zastanów się dobrze, i nie mów na wiatr, jak ci się to nieraz zdarza. To ważne pytanie.

Warszawskiego towarzystwa dobroczynności, a mianowicie wydziału zupy Rumfordzkiéj. Bilety wejścia po cenie rsr. 1, libretto zaś Oratorjum Haydna „Cztery pory roku“ po kop. 20 sprzedawane będą w Resursie kupieckiej w dniu dzisiejszym od godziny 11éj do 1éj z rana i od 4éj do 7éj wieczorem, w dniu zaś koncertu od godziny 11éj do rozpoczęcia koncertu. Bliższe szczegóły afisze dzienne ogłoszą.

— Doszła nas smutna z Paryża wiadomość o nastąpionym tam w dniu 12 b. m. zgonie ś. p. Karola *Łaniewskiego*, właściciela dóbr Drzewce i Bronice w gubernji Lubelskiéj leżących.

Korrespondencja z Rzymu.

Rzym 20 Grudnia 1857 roku.

Św. Zofja, poemat Lenartowicza. Obrona tegoż przeciw krytyce.

(Dokończenie.)

Ale recenzent całkiem już równowagę traci gdy staje *na stanowisku sztuki*, i z tego stanowiska tak niewdzięcznego dla siebie usiłując „niejedno uchybienie wykazać poecie“ sam pod niejednym względem uchybia elementarnym prawidłom tejże sztuki i co zgoła na Arystarcha nie przystoi—gramatyce. I jakichże on pragnie „więcéj rozmaitych (rozmaitszych) farb poetycznych w śmierciach (w śmierci: śmierć bowiem nie używa się w liczbie mnogiéj skoro jedna jest tylko czy to zwyczajna, czy nagła, czy zabita lub ścięta) trzech córek Zofji, i jakiéj więc *dramatyczności*? Chrześcjańskiego za Boga żywego męczeństwa nie można wedle widzimi się czynić mniéj lub więcéj dramatyczném; nosi ono samo w sobie tę najwyższą dramatyczność *świadectwa krwi*, przy któréj wszystkie retoryczne kwiaty, efekta na oko i niespodzianki *a priori*, wyglądają jak chińska altanka na Tatrach. Katakumby, Kolosseum i pretorium rzymskie nie są teatralną widownią z przenośnemi dekoracjami i spustami w podłodze, a chrześcjański poeta nie może po świętokradzku improwizować dalszego ciągu martyrologjum. Tam gdzie nie masz gry namiętności, chyba więc w oprawcach, i jest tylko mądrość z miłością, nadzieją i wiarą; gdzie zatém dramatyczność wypływa całkiem z przedmiotu i z faktu, nie zaś z mniéj lub więcéj udatnego udrapowania formy i z floresów opowiedzi, tak jak w naciągalnych dowoli widowiskach Shakspeara lub Calderona, tam opowiedź ta pod karą fałszerstwa winna być tém jedynie nacechowaną, czém właśnie recenzent niechce aby była, to jest *niczem więcéj* jak *rzewnością i prostotą*, a ta ostatnia nie może być nigdy zbyteczną jak prędko chodzi głównie o nietykalność i nie zaciemnianie najświętszéj dramatyczności faktu, i jak prędks prostota jest w piśmiennictwie jeno przejrzystością formy. Starożytna Rzymianka a męczennica pańska nie może być dramatyczną w sposób recenzenta poznańskiego, deklamować jak Dydona na stosie i pienić się jak sybilla na trójnogu, albowiem u niéj wieczność i spokojność uczucia zastępuje dorywczość i burzliwość namiętności, a zaś z namiętnością ustaje dramatyczność doczesna, i próżno szukać takowéj kędy braknie jéj zasadniczego żywiołu. Włos w nieładzie, konwulsyjne drganie i łono bijące falą przystoją pannie Rachel i pani Ristori, nie zaś córce tych Rzymian, którzy siedzieli nieruchomi na kurulnym majestacie swoim, kiedy już widać było z wałów miasta zastępy Annibala, nie zaś chrześcijańskiéj Niobie, którą boleść obrócić mogła w kamień, lecz któréj nie wolno było ani jęknąć, ani się ruszyć w boleści, bo była męczennicą Chrystusową, bo była mądrością. Między katakumbami a otwartem niebem, między kołami tortur a aniołami z palmą, między zamordowanemi ciałami córek a ich duszą uwielbioną i strojną w męczeński wieniec, ziemska ich matka musiała urość nad śmiertelność: nie mogło być w jéj duszy tego nieporządnego odmętu, jakiego krytyk poznański wymaga koniecznie od poety by wygodnem dla siebie przygotowaniem do śmierci bohaterki, było tylko poddanie się woli Bożéj aż do wyniszczenia osobistości, było stopniowe skamienieniu wszystkich ziemskich uczuć, zachwyt władz wszystkich do Stworzyciela i do dziatek, i całkowite wniebowzięcie serca, sprawiające ostatecznie rozdział ducha od ciała, nie już pęknięcie onego jak się recenzentowi podoba. Swiętym bowiem serce *nie pęka* jak bohaterom romansów lub chorym na anewryzm, ale w górę idzie tak wysoko, iż ciało sprostać nie mogące temu *sursum corda*, w dole zostać musi. Radzimy tedy szanownemu krytykowi, nauczyć się gruntowniéj właściwości charakterów, toż jaki komu przystoi i przeto go po raz trzeci odsyłamy do *ars poetica*, zkąd się dowie, jak każdy przedewszystkiem winien być sobą samym:

Sit Medea ferox invictaque, flebilis Ino,
Perfidus Ixion, Jo vaga, tristis Orestes.

Zarzuca on daléj poecie, że nie *nadmienił* (!) iż starosta rzymski, Zofię najsroższą udręczył męczarnią, zostawując jéj życie po zgonie męczeńskim dziatek; po cóż to *nadmieniać*, kiedy sam fakt jéj śmierci jest dostatecznie mówiący? Krytyk zapewne nie wie, iż podobne właśnie niedomówienia, wymowniejsze bywają nad szerokie deklamacje, objaśniające i rozwadniające rzecz samą; nie słyszał on w muzyce o przestankach, będących jedną z przedniejszych jéj potęg, w poezji o „milczących słowach“ że użyję wyrazu Skargi, w malarstwie nawet o tym obrazie ofiary Ifigenji, w którym grecki mistrz Tymantes przedstawił Agamemnona z zasłonietem obliczem. Obrazy Correggia nie czarowałyby tak naszego oka bez onéj mgły świetelnéj, przez którą przegląda niebiańska jego postaci piękność, poświata miesięczna nie wprawiałaby nas w marzenie, gdyby w niéj nie było tego że tak powiem niedoświadczenia, co nam przypomina nieskończoność. Zajęcie ustaje w sztuce, kiedy wszystko jest co do joty wytknięte i matematycznie nakreślone i kiedy mistrz nie dozwala widzowi lub czytelnikowi wewnętrznego domówienia i psychologicznéj pracy, niezbędnéj, by wywieść duszę naszą ze stanu biernego, w jaką ją wprowadziło samo wrażenie utworu. Pozbawiając ją tego oddziaływania koniecznego dla jéj czynnéj przyrody, tego duchowego echa, i sadząc jak spętaną brankę przed ocyrklowanem i wytajemniczonem dziełem, sztukmistrz może zyskać od nas pochwałę dla swéj ogłady i wykończenia, lecz utwór jego pozostawi nas zimnymi jak naklejane osoby przeszłowiecznych sielanek, lub ogród strzyżony i umieciony starannie z jesiennego liścia. Ażeby więc recenzent poznański nie szukał wszędzie sygnaturek z imionami, jak przy bizantyńskich świętych i stał się też trochę domyślniejszym, odsyłamy go po raz czwarty do Horacego i do prawidła:

multaque tolles
Ex oculis.

Nie pozwala niżéj aby święta męczennica,
Szła prosto całą siłą matczynego ciała,

ale „jeżeli szła prosto“ tedy „żąda *przynajmniéj*, aby szła siłą matczynéj duszy, nie ciała.“ Mybyśmy zaś żądali, by szanowny recenzent nie sposobny na krytyka, był *przynajmniéj* trochę malarzem i wiedział, że gdzie chodziło o wydatny rysunek postaci zachwyconéj i nieprzytomnéj, przeto stąpającéj sztywnie a prosto jak ślepi, tudzież o wybitność gwałtownego naprężenia członków, kroczących niejako o własnéj sile i bez współudziału duszy, poeta nie mógł wspominać o sile tejże duszy, bo by był powiedział rzecz wręcz przeciwną téj co chciał wyrazić, i popsuł całkiem obraz; cóż bowiem za dziw, iż idąc siłą duszy idzie się prosto?

„Nie chcemy, prawi, zapuszczać się tutaj w wytykaniu ustępów prozaicznych, wyrażeń nie poprawnych.“ I czemużci nie wytyka?

„Kilka przecież usterków dozwala sobie wykazać;“ i tak np. w wierszu:

I klęczała i łzy jéj jak brylanty ciekły,

powiada, że „łzy jak brylanty ciec nie mogą, bo brylanty nie ciekną, ale mogą być do brylantów podobnemi.“ Poeta wiedział i wszyscyśmy wiedzieli jeszcze przed recenzją poznańską o niepłynności brylantów; ale dla krytyka nie rozumiejącego wyrzutni i potrzebującego by mu stawiono *les points sur les i*, zamiast tego ślicznego eliptycznego obrazu, trzeba było kosztem miary i harmonji objaśnić w następny sposób sens wiersza, dość wszakże jasny dla wszystkich, wyjąwszy krytyka.

I klęczała i łzy jéj były jak brylanty wtedy, kiedy ciekły.

Przepraszamy czytelników za tę homeryczną wielostopowość..... ale ruszajmy daléj. Nie podoba się jemu, że aniołowie się spuszczają z nad rotundy okrągłéj, „bowiem rotunda inną być nie może.“ Ale niech raczy zważyć, iż rotunda jest tutaj użyta jako rzeczownik i oznacza budowlę podobną do Panteonu, który się dotąd w Rzymie nazywa *la Rotunda*; *okrągła* zaś jest przymiotnikiem potrzebnym dla dobitności wyrazu cudzoziemskiego, ale nie pleonazmem; boć taką rzeczą Jan Kochanowski tem bardziéj nie śmiałby był powiedziéć:

Biały dzień a noc ciemna swoje czasy znają,

skoro nawet bez dodatku tych dwóch przymiotników, dzień nie innym jak białym, a noc nie inną jak ciemną przedstawi się naszemu umysłowi.

Jacek poskrobał się za uchem, zamyślił się i nareszcie zawołał z pośpiechem:

— Człowiek panie, podobny do wrony.

— Widzisz Jacku! znowu na wiatr! — a ostrzegałem cię, żebyś się dobrze zastanowił.

— Ale tak, proszę pana! jako żywo tak! człowiek podobny do wrony, co raz na wieży siedzi a drugi raz sobie po śmieciach skacze. Taki panie zabawny, a czasami téż głupi ptak! prosto na lep albo widła lezie.

— Dobrze Jacku! teraześ się cokolwiek jaśniéj wytłumaczył. Ale powiedz mi wyraźnie, czy człowiek jest niedołężny czy potężny?

— Wyraźnie, proszę pana, nie można odpowiedziéć. Sumienie nie pozwala. Jakże panie, odezwać się że człowiek niedołężny, kiedy żadne zwierze tak dalece nie upośledzone. Każde może ugryść, bodnąć, kopnąć, albo inaczéj dokuczyć. Nawet pchła srodze tnie, choć taka mała! A jak sobie znów przypomnę, że każdego z nas robaki zjedzą w grobie, to panie, aż mi ciarki po skórze chodzą i w żadną potęgę ludzką nie wierzę (a). Człowiek panie, to sobie prosto człowiek; — ani więcéj ani mniéj.

— Oczewiście Jacku; temu nikt nie zaprzeczy. A czy może człowiek dufać własnym siłom?

— A jużci proszę pana, na to je ma od Boga, żeby na swój użytek obracał i nie marnotrawił.

— Nie to, Jacku! nie to! czy może o sobie wiele rozumieć i obejść się bez pomocy drugich?

— Wiem teraz panie. To znów cale inna rzecz. Kto myśli o sobie że bardzo mocny, i że wszystkiego potrafi sam dokazać; — temu, proszę pana, brakuje jednéj klepki w głowie. Już jaki mocny Sebastyjon, a przecie tak wysoko nie sięga. Żeby się zaś można było obejść bez drugich, to panie prosto żart. Chyba dziecko tak sobie wyobraża. — Każdy ma oczy i widzi że ludzie mieszkają gromadami po wsiach i miastach, właśnie dla tego że jedni drugich potrzebują. Pan Bóg dał nam rozum i serce nie dla zabawki, a dla tego żebyśmy sobie wzajemnie pomagali. I sowy sobie pomagają! — Niedawno, xiądz proboszcz piękne miał o tem kazanie.

— A czy nie wstyd, Jacku, potrzebować cudzéj pomocy?

— Jaki tam wstyd panie, kiedy jéj każdy potrzebuje? Ręka rękę myje, i nie wstydzi się.

— Jednak są tacy, co się obchodzą bez innych?

— A mnie się zdaje, proszę pana, że nie ma. Służyłem raz u pewnego professora. Ogromny to był mężczyzna, barczysty, kościsty, i prawie taki mocny jak Sebastyjon. Wszystkie gwiazdy na niebie umiał porachować: miał dużo pieniędzy i tak był hardy że się z nikim nie chciał zadawać. Zawsze panie, kiedy mówił ze mną to patrzył w górę, w sam pułap. Otóż, kiedyś przyszło mu do głowy, wyciągnąć gwóźdź ze ściany. Ja sobie drzemałem w przedpokoju, mógł mnie zawołać,

(a) Gdyby Jacek posiadał matematykę toby mógł dowieść swojego twierdzenia daleko piękniéj niż za pomocą pcheł i robaków, a mianowicie następującym sposobem: Potęgi ludzkie tak samo jak liczby bywają małe lub wielkie; — zawsze *stosunkowo*. Wszystkie liczby pochodzą od *nieskończoności* albowiem ta w potędze *zero* daje *jedność* od któréj każda inna wielkość się wyprowadza. Stosunek między liczbami bywa rozmaity, lecz jeżeli je porównać do źródła z którego biorą początek to jest do *nieskończoności*, to wszystkie są równe między sobą i każda znaczy tyle co *zero*. To samo należy rozumieć o potągach ludzkich.

DODATEK.

Usadziwszy się na *rotundę*, nie może ścierpieć, „aby była nazwaną nowo przez autora utworzonym, lecz rażącym wyrazem *okrąglica*." Że jednak nie ten wyraz ale nas razi ciemnota krytyka, więc aby czytelników także nie razić szczegółowem na każdą jego niedorzeczność odpowiadaniem; odsyłamy go po raz piąty i ostatni do szkoły *artis poeticae*, dla dowiedzenia się, co też Horacy rozumiał i o trafnem i umiarkowanem tworzeniu wyrazów:

Licuit semperque licebit
Signatum praesente nota producere nomen.

Dalibyśmy wiele za jednę przynajmniéj zdrową uwagę; ale cóż, kiedy czytamy daléj pytanie *hujus farinae*:

Czemn nakoniec tych aniołów wiele
Śmiało się na pogodnym niebiosów kościele?

„Otóż tu uderza nas tak często dziś napotykana niedokładność (niewłaściwość) wyrażenia. Czyż poeta nie czuł różnicy (krytyk jak dopiero widzieliśmy, mało ją sam czuje w chwili gdy ją innemu wymawia) między wyrazami *uśmiechać się* a *śmiać się*. Śmiejemy się z tego co zabawne (np. z podobnych recenzji), uśmiechać się nawet możemy w boleści."

Przypominamy tutaj cudny wiersz Czarnoleskiego wieszcza, w psalmie LXV:

Pustynie kwitną, góry się radują,
W polach stad mnótwo zbożem obfitują,
Nizkie doliny, a pełen nadzieje
Oracz się śmieje.

W przyszłem wydaniu Psałterza poprawionem wedle subtelnéj djalektyki poznańskiego recenzenta i pomnożonem przez niego, czytać będziemy:

A że mu uciecha
Więc się też uśmiecha.

Dawnym sejmikowym strychem choć nie zrozumiał, woła *nie pozwalam*! na wiersz:

U nóg jego skrwawionych po ziemi się włoczę.

„*Włóczyć się*, tłómaczy, jestto *być włóczęgą*, wlec się, jestto ciągnąć się." Otóż niech raczy wejrzyć w grammatykę jaką uczciwą, a przekona się o błędzie w jakim pogrążony jest.

Kiedy zaś krytyk nasz nieustraszony tak wielokrotnem *fiasco* na polu poezji i grammatyki, wraca raz jeszcze do sztuki i wykazuje poecie „niewłaściwość" niektórych pociągów pędzla, to już przystosowie o tym, który sądzi o kolorach, stosuje się doń jak przymierzył. Posłuchajmy go po raz ostatni: „Obrazowi katów niebyśmy do zarzucenia nie mieli, gdyby jeden z nich oparłszy się o rzeźbioną bramę nie drzémał..... drzémanie kata po katowskim trudzie, jest tonem fałszywym, który razi. „Wszystko ustawicznie razi korrespondenta; chce, by pogańscy kaci byli jak on drażliwymi i bezsenność cierpieli po katuszy, jak kobieta po przeczytaniu romansu. Owoż historja i sztuka nas uczą, iż dla katów mordowanie chrześcjan było prostą rzeźniczą robotą; prawdziwy kat rzymski niezdolny bynajmniéj nerwowéj czułostkowości recenzenta, ba samego ludzkości uczucia, mógł więc drzemać i drzemać nieraz. Moglibyśmy w kilku obrazach wielkich włoskich mistrzów pokazać recenzentowi drzemiącego po chrześcjańskich jatkach oprawcę. Szczęśliwy malarz *św. Zofji* iż miewa wspólne z Tycjanem fałszywe tony! W rzeczoném jego figurze, znajduje się nadto wiernie odbity rys obyczajowy; wielka część ludu włoskiego nie zna dachu ani łóżka, będąc przytem nadzwyczajnie skłonną do *far niente* i częstego zasypiania. Robotnik rzymski w każdym niemal pracy przestanku rzuca się na pierwsze marmurowe wschody lub przydrożny kamień, opiera się o pierwszą kolumnę lub bramę i drzemie na rynku na ulicy, wśród największego gwaru i snujących się w koło siebie przechodniów.

Żal nam doprawdy malarzy, jeśli w Polsce bywają często wskazani na taką jak poeci krytykę i gospodarskie sprawozdania!.....

Recenzent *Św. Zofji* jednem słowem chce koniecznie traktować jak obszerny poemat, wiersz, któremu znacznie drobnego nawet poemaciku odmówił, i w tych wysilonych krokach potyka się jak ów, który w głębokich ciemnościach wstępując na wschody, zamiast dwóch stopni jeden tylko znajduje. To co do intencji i stanowiska; co zaś do sprawienia się z rzeczy i do znajomości poezji, sztuki i gramatyki, widzieliśmy niestety!

W ogóle w dzisiejszéj naszéj krytyce, że już pominiemy tak doktorską zarozumiałość przy tak błogiéj niewinięcéj nieświadomości—uderza brak tego pośredniego gościńca, o którym mówi Tacyt, między butną pogardą a brzydkiem hołdownictwem, *inter abruptam contumaciam et deforme obsequium*. Z jednéj strony jak zdziwionego Ganimeda wynoszą cię pod firmament; z drugiéj pogrążają w samym mule bezdenności; z jednéj strony widzisz krytykę okienkową co rada włożyłaby koszulki aniołom Rafaela i postaciom *sądu ostatecznego*, ubrała w trykoty greckiego Apollina i połowę bibljotek i galerji świata spaliła na stosie Saranaroli; tudzież krytykę z tabulatury co jak Minos Dantejski siedmkroć się okręca papierowym ogonem, by wszelki płód piękny, rodzimy, poczęty w cichości ducha a wynoszony w sercu, przerzucić zaraz z kolebki w czeluść piekielną i wszelką sławę oszczekać w imie wątpliwego systemu; z drugiéj znowu strony spostrzegasz płużenie wszelkim namiętnościom i wszelkiéj bucie. Pochlebstwo w alegorji człowieka siedzące na Arystarchowéj stolicy, i krytykę tak kochliwą, cukierkową i rozkleconą przed lada gawędą lub powieścią, iż przypomina ci niezawodnie tych rodziców wpadających na serio w zachwycenie, gdy Franio mówi bajkę. By jednak nieuwłóczyć pierwszéj kategorji, przyznać musimy, iż ona w naszym kraju poczyna od niejakiego czasu monopolizować piśmiennictwo.

Atoli panowie recenzenci powinniby raz się opamiętać i dojść do przekonania, że rola ich nie jest rolą bezwarunkowych chwalców, ani instygatorów publicznych, ale przyjaciół prawdy i człowieka, i miarkować słowo, które nierozważnie w niedyspozycji żołądkowéj wylewają na papier, wprowadzając w błąd i wodząc na pokuszenie ludzi i tak z natury pochopnych do upatrywania plamy w każdéj najczystszéj rzeczy.

Tymczasem wieszczowi *Św. Zofji* radzimy postępować wytkniętą głosem wewnętrznym drogą śpiewać dla serc i dla gwiazd na niebie, i nie oglądać się tak dobrze na butną pogardę, jako i na brzydkie hołdownictwo, nie czytając ani czarnych, ani różowych recenzji, byłoby to bowiem dlań stratą tylko czasu, ile że dzisiaj nasza krytyka — ogólnie mówiąc — zbiła się z terminu i oczekuje nowego Archimedesa, coby jéj dał punkt oparcia. Jeśli zaś naszemu niedowierza głosowi, niech posłucha co mu największy ludzkości poeta czyta o recenzentach poznańskich i spółce, z téj otwartéj nieśmiertelnéj xięgi, którą Jędrzéj Orcagna otoczył świátłokołem w kościele Santa-Maria-del-Fiore:

Non ragioniam di loro, ma guarda e passa.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Marsylja 13 Stycznia. Parapływ z Lewantu w dniu 6 b. m., przybył prędzéj niż go się spodziewano, pomimo niepogody panującéj na morzu. Statek ten przywiózł dwa miljony w gotowiźnie. Okropne burze panują na morzu czarnem; obawiają się wielkich nieszczęść.

Położenie finansowe w Konstantynopolu polepszyło się; listy i dzienniki z daty 6 stycznia, nie mówią nic o śmierci Reszyda paszy.

Wiadomości z Aten donoszą, że raport ministerjalny o stanie królestwa, objawia znakomity postęp.

Zbiór oliwek potroił się, produkcja jedwabiu jest sześć razy, a marynarka dziewięć razy większa, niż po epoce ogłoszenia niezawisłości Grecji.

Paryż 15 Stycznia. Dzisiejszy *Moniteur* donosi:

„Wczoraj o godzinie wpół do dziewiątéj, w chwili kiedy Cesarz i Cesarzowa zajechali przed teatr Opery, dał się słyszyć huk jakby od pęknięcia kilku bomb lub granatów. Znaczna liczba żołnierzy poniosła rany, a dwóch zabito. *Cesarstwo Ichmość pozostali nietknięci, tylko kapelusz Cesarza jest przestrzelony.* Jenerał Roquet który znajdował się w poprzednim powozie, jest lekko ranny, dwaj kamerdynerowie także są skaleczeni. Jeden koń cesarskiego ekwipażu jest zabity i jeden powoz roztrzaskany. W teatrze Cesarstwo zostali z największym zapałem przyjęci, przedstawienie odbyło się bez żadnéj przerwy. Xiężna Matylda i świat urzędowy udali się do cesarskiéj loży. O północy Cesarstwo Ichmość opuścili teatr. Bulwary były uiluminowane, zapał ludności niezmierny. Przy wejściu do Tuileries, Cesarstwo Ichmość przyjęci byli przez wielkie mństwo osób między któremi znajdował się poseł angielski i wielu innych dyplomatów. Rozpoczęto śledztwo, mnóstwo osób aresztowano.

Londyn 14 Stycznia. *Lewiatan* miał już wczoraj ośm stóp wody pod sobą, tak że pan Harison przyszły jego kapitan z młodszym synem p. Brunell wśród radosnych okrzyków robotników, opłynął go w około w czółnie. Tylko jeszcze pietnaście stóp posunięty naprzód zostanie, reszty

---

ale gdzie tam! tak był pewien swojéj mocy, że porwał gwóźdź pięścią i nuże targać, ciągnąć i szarpać. Nic panie, nie wskórał i w ślepéj złości, rękę sobie szkaradnie skaleczył. Wtedy dopiero, zawołał na mnie, nie wiedzieć czego przeklinając i piorunując, a taki był niecierpliwy że aż do przedpokoju przyleciał. Całą dłoń miał we krwi. Co to, taki mocny człowiek, jak szarpnie rozumem, to może dom obalić. Oddarłem kawałek płótna, z mojéj koszuli i związałem mu rękę; a potem wziąwszy obcęgi w jednym momencie gwóźdź wyciągnąłem. No proszę pana, kto tak robi jak ten professor? Zdawało mu się że wszystkiego potrafi dokazać; — a gwóździa nie umiał wyciągnąć!

— Cóż ty ztąd wnosisz Jacku?

— Że nie każdy umie gwóźdź wyciągnąć, panie.

— To jest, że często bywa niedołężny?

— A juści panie! a juści! — ale nieraz bywa i potężny, naprzykład kiedy niedźwiedzia toporem zabije. Szkoda tylko że z temi robakami nie ma rady; — każdego, panie zjedzą do szczętu!

— Jakżeś się Jacku, rozłączył z tym professorem?

— Nigdym panie nie miał do niego serca! bolało mnie to że mnie zawsze szukał gdzieś na pułapie, jakby wisielca i niechciał spojrzyć na mnie jak na Boże stworzenie. Jednakże cierpiałem tę jego ambicją. Ale raz, rozgniewawszy się na psa co mu jakiś papier poszarpał, — wyrzucił go za okno, i pies się zabił na miejscu. Rozpłakałem się panie jak dziecko, bom tego psa bardzo lubił, i na drugi dzień, umyślniem się upił, żeby mi służbę wypowiedział. Tak się téż stało. Ledwiem wytrzeźwiał, zawołał mnie professor, zapłacił pieniądze co do grosza, i patrząc zawsze na pułap, rzekł sucho: — szukaj sobie drugiego pana, pijaku! — Nawet przy pożegnaniu na mnie nie spojrzał po ludzku!...

WIELKI ZDUN MAZOWIECKI.

Więcéj świętych w niebie niż w kalendarzu i więcéj zapomnianych gienjuszów; niż takich, o których ludzie wiedzą.

S. Filozof ziemi Rożańskiéj.

Skończywszy o wielkiéj niedołężności, najwłaściwiéj zacząć rozmyślać o wielkiéj sile, bo pojęcia o tych dwóch przedmiotach, jak dwie siostrzyce bliźniaczki, ująwszy się pod ręce, zawsze razem plądrują po Bożéj ziemi. Dla tego, żebyśmy o téj prawdzie nigdy nie zapominali, wynaleziono w Europie grosz miedziany, na jednéj stronie którego widać herb państwa, godło potęgi zbiorowéj; — a na drugiéj napisano: *jeden grosz*, wymowne godło niedołężności pojedynczéj; z takim bowiem skarbem, nie wiele można dokazać.

Było to już po potopie, ale jeszcze przed wynalezieniem prochu, solenia śledzia holenderskiego i fotografji; — przynajmniéj na jakie cztery wieki przed zjawieniem się Lecha u Gniezna i prawie sto lat po przybyciu na Mazowsze, poczciwego Maćka, protoplasty Mazurów, między którymi, dotąd, na jego pamiątkę, zawsze wielu jest Maćków. Niewiasty także na jakąś pamiątkę, są zwykle *Jewy*. Pięść Maćka i oczęta Jewki, są głośne na cały świat. Ale nie o tem chcę mówić.

(Dalszy ciąg nastąpi).

już sama woda musi zrobić.

Według ostatnich wiadomości z Indji, rezydencja w Lucknow opuszczona przez anglików w chwili kiedy niezmierne mnóstwo powstańców wpadło do niéj, wysadzoną została w powietrze i podobno kilka set tych łotrów, zginęło pod jéj zwaliskami. Czyn ten wykonany został przez dwóch europejskich żołnierzy, którzy przytem poświęcili dobrowolnie swoje życie.

(Neue Preussische Zeitung).

AMERYKA.

New York 30 Grudnia. Nie można było większéj nieprzyjemności zrobić rządowi amerykańskiemu, jak usługą, którą mu wyświadczył komodor Paulding przez uwięzienie flibustjera Walker, przy brzegach środkowéj Ameryki. Zdaje się, że on ściśléj zrozumiał otrzymane rozkazy niż ci, którzy je wydali. Wszyscy bezstronni ludzie tak w Ameryce jak i w Europie, będą zarzucali rządowi Stanów, że urzędownie kazał ścigać Walkera, a wypuścił go na wolność dostawszy w swoje ręce. Za to znów prezydent Buchanan obsypany będzie gradem wyrzutów od swoich utrzymujących niewolników przyjaciół na południu rzeczypospolitéj, że ideał ich teorji rozszerzenia stanów trzymających niewolników, flibustjer Walker, w skutku dwuznacznych instrukcji rządu, został na połowie drogi swego bohaterskiego przedsięwzięcia wstrzymany. Przed aresztowaniem Walkera, miała miejsce między nim i komodorem Paulding niebardzo przyjacielska korespondencja. Walker uskarżał się, że on »prezydent Nicaragua i naczelny wódz wojska téj rzeczypospolitéj (te tytuły nadał sobie przy pierwszéj napaści.) doznał niegodnego obejścia ze strony amerykańskiego kapitana, p. Chatard; na co komodor ostro mu odpowiedział, że zuchwale przekręca fakta. Między innemi napisał mu: Ogłaszając się naczelnym wodzem armji Nicaragua, po zajęciu Punta Avenas, ani pan, ani jego towarzysze, którzy jesteście tylko wykraczającemi przeciw prawu awanturnikami, nikogo temi niedorzecznemi przechwałkami nie zdurzycie. Pan i jego ludzie przez postawę jaką tu przyjęliście obrażacie prawa amerykańskie, plamicie honor nasz walcząc przeciw ludowi, z którym rząd nasz pozostaje w pokoju. W imie ludzkości, politycznéj i cywilnéj sprawiedliwości, w imie honoru i nienaruszoności Stanów Zjednoczonych, rozkazuję panu i jego towarzyszom złożyć broń i udać się na statki, które panu wyznaczę.«

Tak się też i stało; ale co się stało później? Przybywszy do Washingtonu Walker z uroczystością przyjęty przez tłumy ludu, udał się następnie do sekretarza stanu w ministerstwie wojny jenerała Cass i po krótkiéj konferencji został przez niego pożegnany z oświadczeniem, że rząd związkowy nie uważa go za jeńca, i że tylko sądy cywilne mają prawo przeciw niemu proces wytoczyć. Tymczasem wypadek ten rozgłosił się z największą szybkością po wszystkich stronach i kątach Stanów Zjednoczonych. Depesza wysłana w dniu 30 z New York do Halifax donosi, że uwięzienie Walkera wszędzie sprawiło wielkie oburzenie, że przez to rekrutowanie ludzi dla niego bardzo się ożywiło, że 800 ludzi znajduje się w drodze z Texas do Nicaragua, a 1400 wkrótce udadzą się za niemi w tą samą drogę. Że Walker żąda od rządu, żeby go swoim okrętem do Nicaragua odesłał, który przybywszy do międzymorza ma jego flagę salutować; że wzburzenie w New York jest nie do opisania, nakoniec, że komodor Paulding został odwołany i będzie przed sądem wojennym stawiony. Że rząd pociągnie komodora do odpowiedzialności, to i z innych stron słyszyć się daje! Oskarżą go o przekroczenie otrzymanych instrukcji, ścigał bowiem za Walkerem na obcym gruncie, co jest przeciwnem prawu, ponieważ okręty amerykańskie miały tylko rozkaz niedopuszczania mu wylądowania. Naturalnie wszyscy oczekujemy niecierpliwie rezultatu téj sprawy i niech nikogo w Europie nie zdziwi, jeśli doniesionem wkrótce zostanie, że Walker znajduje się w drodze do Nicaragua!

— W chwili kiedy wszystko gotuje się do wojny Stanów Zjednoczonych przeciw mormonom, nad jeziorem słonem, interessującem jest rzucić okiem na niezmierne równiny, które dzielą wschodnią część rzeczypospolitéj od zachodniéj. Tworzą one ogromne nieurodzajne i niezaludnione pustynie, z których środka najbystrzejsze oko nie do koła nie dojrzy, coby smutną jednostajność ich przestrzeni przerywało. Od gór skalistych do oceanu spokojnego, cały kraj z wyjątkiem wąskich pasów nad morzem położonych, przedstawia nagą, nawet rolnika nie pociągającą naturę. Znajdują się wprawdzie tu i owdzie między górami jak na przykład nad jeziorem słonem (a) doliny, na których liczna ludność może wyżywić się z gruntu którego uprawa ulepszoną jest przez nawodnienie, ale i tu trzeba przygotować się na rozmaitego rodzaju niedostatki i niewygody. U stóp gór tu i owdzie znajdują się źródła i studnie. a na bardzo niskich wzgórzach łąki i pastwiska, ale to są tylko wyjątki. W ogóle grunt jest suchy, twardy, zupełnie pozbawiony wegetacji. Deszcze które padają w jesieni na brzegu oceanu spokojnego, nie dostają się do równin położonych na wschód od niego. O górach samych można ogólnie powiedzieć, że nie wydają nic z czegoby ucywilizowany człowiek mógł mieć użytek. Większa ich część nie jest jeszcze zwidzoną i poznaną, ale z części które znamy, można dość pewno wnioskować o tych, które jeszcze nie są znane. Składają się one w zupełności z wielkich mas ziemi, uwieńczonych mniéj lub więcéj wysokiemi pagórkami i tworzących łańcuch ciągnący się prawie bez przerwy z północy ku zachodowi. Ich spadzistość zachodnia jest wilgotna i posiada łagodne żywioły wegetacji. Te powiększają się w miarę, jak zbliżamy się ku oceanowi spokojnemu. Piękny klimat z urodzajnością gruntu ogranicza się szczególnie do brzegów zatoki kalifornijskiéj w szerokości od 10 do 40 mil morskich. Oddalając się od części na wschód Texas położonéj i od wąskich pasów na brzegu oceanu spokojnego, na całéj niezmiernéj przestrzeni nie znajdujemy nic coby usprawiedliwiało nadzieję, że przy teraźniejszéj rozciągłości środków rolniczych, te obszerne przestrzenie, mogłyby być żyznemi uczynione.

(Neue Preussische Zeitung).

CHINY.

W chwili kiedy z każdym dniem oczekujemy wiadomości o ataku anglików na Kanton, zajmującém będzie niejakie przedstawienie siły wojska lądowego które Yeh może miéć pod swemi rozkazami. Dobrze zwykle zawiadomiony, *Friend of China*, mówi, że dorosła ludność 96 wsi, które na przestrzeni 10 mil angielskich długości, a 8 szerokości, tworzą okolice Kantonu, stanowi siłę z którą anglicy miéć będą do czynienia. Liczba ich wogóle nie wynosi więcéj jak 30,000 ludzi, a cała przestrzeń na któréj się te 96 wsi znajduje, otoczona jest przez rzeki, z których te co leżą po stronie północnéj, południowéj i wschodniéj, spławnemi są dla statków niepotrzebujących więcéj jak 7 stóp zanurzania. Od strony wschodu ku zachodowi, państwo to jest jeszcze przecięte szerokim strumieniem ciągnącym się do połowy tego okręgu mającym 7 do 10 stóp głębokości wody. Tym sposobem statkom kanonjerskim angielskim, będzie stosunkowo nie trudno do każdego główniejszego miejsca przysunąć się na długość strzału. Podana przed kilku dniami przez *Times* wiadomość, że siła zbrojna angielska pod Hong-Kong, liczy przeszło 700 dział, jest przesadzona. Cała siła morska angielska na wodach chińskich, nie ma pewno więcéj jak 600 dział.

W Szangai dowiedziano się w początku listopada o klęsce powstańców w prowincji Kiangsi. Wojsko cesarskie zwycięzko odparło napad na miasto Kinling. Przez to w Szangai przerwała się wysyłka towarów angielskich rękodzielniczych do Kiangsi. W dniu 3cim grudnia umarł w Szangai konsul portugalski i vice-konsul holenderski pan Thomas Chay Beule, gdzie od lat 13tu urzędował. W Ningpo umarł dnia 13 październ. missjonarz amekański J. W. Quarteman na ospę. Zostawał on w służbie prezbyterjańskiego towarzystwa missyjnego i mieszkał od 10ciu lat w Ningpo. Tamże obecnie pracuje jeszcze 16tu missjonarzy należących do czterech rozmaitych towarzystw missyjnych.

(Neue Preussische Zeitung).

FRANCJA.

Paryż 12 Stycznia. Już w jednym z naszych poprzednich listów, objawiliśmy powątpiewanie co do tego punktu, czy gabinet angielski oświadczy się w takim duchu jak Francja co do kwestji żeglugi na Dunaju, dziś możemy z pewnością powiedzieć, że Austrja i w téj sprawie liczyć może na przychylność Anglji. Przez wymianę ratyfikacji ugody między czterema mocarstwami nadbrzeżnemi, dzisiejsza kwestja sporna weszła w nową fazę, bo Francja nietylko twierdzi, że konferencja ma prawo roztrząsać tę ugodę i zmodyfikować ją, ale nadto że mocarstwa nadbrzeżne nie mają prawa ratyfikować ją. Sporowi co do tego punktu położono od razu koniec przez wymienienie ratyfikacji, i odtąd tylko już o to idzie, czy państwa te przyjmą lub nie zmiany jakieby konferencja paryska wprowadzić chciała w téj ugodzie. W pierwszym razie wymiana ratyfikacji byłaby rzeczywiście aktem zupełnie niepotrzebnym, bo zupełnie nieuzasadnionem jest twierdzenie, jakoby ratyfikacja dopełnioną była dla tego tylko, żeby Austrję postawić w możności wystąpienia na konferencji w imieniu Bawarji i Wirtembergu. Do tego potrzeba było tylko prostego przyzwolenia tych dwóch państw.

Kilkakrotnie wspominaliśmy, że Cesarz nie myśli bynajmniéj zrzec się myśli utworzenia majoratów w Algierji. Jak słychać obecnie, pewne towarzystwo które prosiło o przywiléj zakupywania gruntów w Algierji, otrzymało odmówną odpowiedź, ponieważ przedewszystkiem ma być wyprawowany plan rządowy i pierwéj żadne pozwolenia na prywatne przedsięwzięcia większych wymiarów, nie mogą być udzielane.

Grypa okropnie grassuje w naszéj stolicy, oskarżają ją nawet, że przykłada się do opozycji, bo z czterech tysięcy zaproszonych na pierwszy bal w Tuileries, połowa tylko przybyła, druga zaś leżała chora na grypę, a przynajmniéj prawie wszyscy mimowolnie tłomaczyli się grypą. Ta słabość zresztą tym razem ma w Paryżu bardzo złośliwy charakter, i śmiertelność jest bardzo wielka.

Jenerał Lamoriciere i jego rodzina, znajdują się w swoich dobrach Prapel, pod Amiens. *(N. P. Z.)*

Paryż 13 Stycznia. Dowiadujemy się za pewność, że pan Murray otrzymał od rządu angielskiego polecenie, aby zupełnie zaniechał sprawy, w któréj w sposób tak niezwykły wystąpił z oporem przeciw zamiarom szacha, kiedy ten monarcha perski wyznaczył swego następcę tronu.

Mówią że rząd holenderski przedstawił propozycję wzięcia udziału we wspólnych operacjach Anglji i Francji w Chinach, jeśli nie czynnem najściem to przynajmniéj pewną manifestacją. Co do sprawy w Kochinchinie, rząd hiszpański dostarczy dowódcy sił francuzkich pewną liczbę batajonów *Tagola*, które weźmie z garnizonów wysp filipińskich a mianowicie Manilli.

Słychać że projekt prawa o zamianie prawnéj stopy procentowéj, ma zostać zupełnie złożonym ad acta. Cesarz polecił podobno panu Rouland, aby wydał odezwę do rozmaitych akademji francuzkich, żeby przyłożyły się w czém która może do ułożenia mappy geograficznéj i historycznéj Francji w piątym wieku.

(In. Bel.)

INDJE.

Kalkuta 10 Grudnia. Sir Colin Campbell przybył z Lucknow do Cawnpore, mając prócz kobiet, dzieci, rannych i więźni politycznych 23 lak rupji (około półtora miljona rubli), klejnoty królestwa i wszystkie działa które warte były zabrania. Sir Colin przybył do Cawnpore w dniu 28mym listopada. W dniu 3cim grudnia wysłał kobiety i rannych do Allahabad, a w dniu 6tym uderzył na kontyngens z Gwalior i zupełnie go rozpędził. Ścigał za nim trzy mile na drodze do Calpih, i zabrał ich obóz z 16tu działami, niezmiernem mnóstwem ryżu, zapasów parku, zboża, wołów i rozmaitego pakunku. Strata nasza była nieznaczna. Jenerał Hope Grant ścigał jeszcze daléj za niedobitkami i dogonił ich pod Sera Ganet, kiedy zaczęli przeprawiać działa na drugą stronę Gangesu. Uderzył na nich i na głowę pobił, zabrał 15 dział i wszystkie bagaże i amunicję, nie straciwszy ani jednego człowieka.

Wojsko z Rivah (o 25 mil w stronie południozachodniéj od Benares), zadało dwie klęski powstańcom z Mylne, zdobyła twierdzę Kamhunpore i Zorab.—Melidpur zostało w dniu 8mym listopada napadnięte przez powstańców; garnizon okazał się niewiernym (*behaved badly*) i oficerowie musieli się oddalić. Powstańcy zabrali wszystkie działa i zrabowali koszary, ale major Orz z oddziałem jazdy kontyngensu z Hyderabad, posunął się za nimi i w dniu 12tym listopada po zaciętéj walce, rozbił ich zupełnie.

W Chittagong (o dwudziestu mil od Kalkuty,) oddział 34go pułku krajowéj piechoty, zbuntował się w dniu 18tym listopada, wypuścił więźni na wolność, zrabował kassę i oddalił się ku Sylhet. Nikt nie zginął. Na wieść o tém zawichrzeniu, postanowiono rozbroić trzy kompanje pułku 73go piechoty krajowéj, stojące w Dacca. Żołnierze ci stawiali opór, ale zostali przemożeni i zostawiwszy 60 poległych, uciekli do Ielpisorie, głównéj kwatery swego pułku. Trzéj majtkowie polegli. Oddział 73go pułku z 50 gurkasów i 80 nieregu-

(a) Ta dolina zamieszkana przez mormonów; jest to kotlina ze wszystkich stron zamknięta górami.

larnego wojska, zostali wysłani dla odcięcia powstańców z Dacca. Jazda nieregularna uciekła w nocy, ale reszta oddziału strzelała za nią. Europejczycy z Baarjelling z dwoma działami wysłani zostali do Jelpigorie i z Kalkuty, wysłano żołnierzy europejskich do Chittagong i Dacca.

O walkach jenerała Windham, mamy teraz następujące nieco różne od poprzednich szczegóły. W dniu 25tym listopada przednia straż powstańców z Gwalior, przybyła do Luchandi o trzy mile od miejsca gdzie jenerał Windham opuściwszy Cawnpore rozłożył obóz. W dniu 26tym pod Paudi Noddi była zacięta walka między przednią strażą powstańców i oddziałem Windham. Powstańcy zostali wprawdzie pobici, ale główny ich korpus nadciągnął wkrótce i w dniu 27 listopada znajdował się w Newabgoudź. Windham cofnął się za swoje szańce. Przy tém kazał obóz za obrębem miasta podpalić i przy blasku tego ognia można było widzieć, że powstańcy obsadzają wszystkie wyjścia z miasta. Atak nieprzyjaciół został odparty. Następnie Windham wykonał dwie wycieczki, przy jednéj zdobył dwa działa, ale przy drugiéj padło wielu jego żołnierzy. (*Neue Pr Zeit.*)

* *Do historji sufraganji w Polsce.* W ostatnim numerze gruntownym Pamiętnika religijno-moralnego, jest ciekawy artykuł o suffraganach w ogóle, a w szczególności w Polsce. Bezimienny autor, z powodu ostatnich prekonizacji i poświęceń biskupów, lorymeńskiego xiędza Baranowskiego w Lublinie, oraz amyzońskiego (nie zaś Mezo, jak drukują pospolicie to nazwisko) xiędza Twarowskiego w Janowie na Podlasiu, autor, czytelników swoich obznajamia z instytucją i ze zwyczajami kościoła, jakie w sobie z upływem czasu co do tych biskupstw in partibus infidelium wyrobił i jakie dotąd zachował. Artykuł to nauczający, ciekawy, ale znaleźliśmy i w nim rzeczy, które uzupełnić, albo sprostować musimy. Nie idzie nam o instytucję, o zwyczaj w ogóle kościoła, ale o zwyczaj polski, o prawo i historję kościoła polskiego.

Jest nad całym kościołem jedno ogólne prawo, które się zowie kanoniczne, ale to prawo niezmieniając się nigdy w duchu, tu i owdzie wyginało się w drobniejszych szczegółach, stosując się do narodowości, do miejscowości różnych; wszakże to nie nie ubliżało samemu prawu, że interes cząstkowy, maluczki, jednego kraju, wzięty w porównaniu z ogromem całego chrześcijaństwa. to i owo rozporządzenie prawa mniéj ważne, nie istotne, tak i owak zmienił, ustanowił. Ztąd wyrobiły się wszędzie w krajach katolickich prawa zwyczajowe, dodatki niby i objaśnienia do prawa kanonicznego, a w Polsce wiele, bardzo wiele ich było, tak dalece, że można powiedzieć o Rzpltéj, iż prawo jéj zwyczajowe kanoniczne, pod prawem ogólnem zostające, jest tak ogromne, jak prawo całego kościoła. Wielka to szkoda, że tak mało opracowana jest historja kościoła polskiego, a większa, że prawodawstwo nasze kościelne, synodalne, tak mało zajmowało po wsze czasy uczonych. Jeżelić to przedmiot ważny, niemniéj i zajmujący i rozkoszy sprawił badaczowi wśród poszukiwań uczonych.

Ale wracając do rzeczy, nie będziem tutaj rozwijali instytucji suffraganów, jak się rozwijała w Polsce, lubo to rzeczy byłyby także bardzo zajmujące: nie miejsce po temu. Zrobi się to gdzie indziéj. Tutaj naprzód idzie nam o zasłonienie się przed zarzutem.

W Pamiętniku religijno-moralnym powiedziano, że w xiążce „Królewicze Biskupi," niedokładne pod względem historycznym jest wyrażenie o suffraganach krakowskich. Pamiętnik mówi jak owa xiążka, że dominikanie bywali suffraganami krakowskiemi, „żeby jednakże niebyło suffraganów krakowskich z innych zakonów, tak na proste słowo uwierzyć trudno." Alеć w xiążce poświęconéj królewiczom, nie ma powiedzianego, że tylko wyłącznie dominikanie bywali w Krakowie suffraganami i autor nie żądał, żeby mu na proste słowo wierzono, że z innych zakonów suffraganów nie było. W „Królewiczach," w miejscu przywiedzionem stoi, że „dawny zwyczaj zachowywany w kapitule krakowskiéj, mieć chciał, żeby dominikanie byli suffraganami" — i nic więcéj. Zwyczaj nie jest prawem, postanowieniem. Dominikanie bywali suffraganami *zwykle, pospolicie*, a to nie znaczy *zawsze*. Zarzut powstał z niczego, bez racji i powoduje nami do prostowania sprawy samej z siebie jasnéj. Polemika się mnoży niepotrzebnie i niewyświecając rzeczy, każe się ludziom spierać i pisać o niczem.

Żeśmy świadcząc w „Królewiczach," o dominikanach, nie minęli się z prawdą, wystarczą te dowody. Paweł, biskup laodycejski od r. 1470 i Jakób, suffragan płocki, potem krakowski, byli dominikanami. Marjan, teolog i spowiednik kardynała Fryderyka Jagiellończyka, potem za jego rządów suffragan, był dominikanem. Inny Jakób Zaremba, przyjaciel rodziny Koperników, dominikanin, był suffraganem za Konarskiego. Jarosław, herbu Jastrzębiec, suffragan kardynała Zbigniewa, liczył się do tegoż zakonu. Ostatni jeszcze z suffraganów krakowskich przed prawem Gamrata, które stanowiło obierać świeckich xięży na tę godność, Dominik Grzymała Małachowski, doktór świętéj teologji, z przeora krakowskiego został biskupem laodycejskim i suffraganem. Otóż sześciu dominikanów byli suffraganami w Krakowie w ciągu XV aż do połowy XVI wieku, to jest w ciągu lat 150. Na tych faktach opierając się, mogliśmy sprawiedliwie powiedzieć, że w kapitule krakowskiéj był ten *dawny zwyczaj* któryśmy wskazali, a to twierdzenie nasze nie przesądzało innym wypadkom, ani też nie mówiło wcale na wyłączną korzyść zakonu kaznodziejskiego.

Drugie także twierdzenie Pamiętnika, pewnego sprostowania potrzebuje. Pamiętnik mówi, że stolica apostolska rozdając biskupstwa in partibus infidelium, nie przywięzuje do pewnego miejsca, do pewnéj katedry, jednego a stałego tytułu biskupiego, np. dajmy na to suffragan lubelski, jeden był biskupem arkadjopolitańskim, drugi lorymeńskim, trzeci inny dostanie tytuł, i że w téj nominacji jest cel pewien. Dla tego tak postępuje stolica apostolska, mówi Pamiętnik, aby nie sądzono zczasem, jakoby pewien tytuł biskupi stale już przywiązany był do jakiéj suffraganji, a zatem i do kościoła." Dla czego jest tak? to tłomaczy zaraz autor: „by tym sposobem nie powstało niejakie choć idealne dwóch biskupstw w jedno połączenie."

Objaśnienie to niezupełnie zrozumiałe. Suffragan, jako suffragan nie jest biskupem, tytuł i władzę biskupią ma od miasta położonego in partibus infidelium; jest to, że tak powiemy, biskup wypędzony ze swojéj dyecezji, który schronił się do drugiéj z konieczności, a że charakteru biskupiego i święceń swoich nie traci, jest biskupem i w obcéj, co do godności i praw pewnych, jakie za sobą stan jego pociąga, ale nie co do władzy rządzącéj, bo nie ma curam animarum. Przypuśćmy, że dyecezja jego wyszła z rąk niewiernych, dyecezja w któréj bawi, traci tem samem suffragana, który był biskupem na wygnaniu, a teraz wrócić musi do siebie; tutaj więc zlanie się dwóch biskupstw być nie może, bo nie ma dwóch biskupstw, ale jedno. Tem bardziéj nie może być tutaj mowy o zlaniu się dwóch rzeczywistych biskupstw, dwóch rzeczywistych tytułów biskupich, np. Lublina i Lorymy, Podlasia i Amyzonu. Boć biskup lubelski dla tego że ma suffragana swego (zawsze chwilowo, zawsze na wylocie do dyecezji in partibus, gdyby odzyskana była z rąk niewiernych), nie ma żadnych praw do biskupstwa swojego suffragana; ma prawo pewne, zawarowane do jego osoby, nie zaś do jego owieczek.

Do tego dodajmy, że historja przeciwne temu twierdzeniu wykazuje fakta. Być może, dzisiaj jest taki zwyczaj kościoła, że stałych biskupstw nie daje suffraganiom do téj lub owéj dyecezji przywiązanym; a nawet widzimy po faktach, że jest taki zwyczaj, tylko nie sądzimy, by to działo się dla jakiego obmyślanego planu i dla przyczyn jakie podaje Pamiętnik. Otóż suffraganje, jak np. u nas, powstały z konieczności, z potrzeby: biskup dyecezjalny za dawnych lat potrzebował się wyręczyć w pracy biskupiéj i prosił stolicy apostolskiéj o suffragana, którego na własnym koszcie utrzymywał. Potem zjawiał się ktoś w lat kilkadziesiąt, może kilkaset, kto fundusz zapisał na suffraganję. Od tego czasu po naszych dyecezjach bywali suffragani stali, gdy przedtem niestali, to jest mianowani za każdym razem na żądanie biskupa. Dawniéj też suffraganami bywali zakonnicy, bo utrzymanie ich było tańsze; od czasu fundowania, suffraganję zajęło wyłącznie świeckie duchowieństwo, jako beneficja, podług wszelkiéj formy. Dawniéj też nie szukać w pomnikach przeszłości historycznego kolejnego następstwa suffraganów, od czasu zaś ufundowania pewnego suffraganji, szeregi już całe tych biskupów in partibus wyliczać można. Mamy po temu obszerne wypisy ze źródeł i moglibyśmy ułożyć kompletne mniéj więcéj spisy suffraganów różnych dyecezji polskich. Otóż możemy twierdzić na pewne, że kościół nie bał się połączenia dwóch biskupstw w jedno. I tak, suffraganowie krakowscy (za dawnych powiadamy czasów) bywali biskupami laodycejskiemi, wileńscy metońskiemi, kujawscy margariteńskiemi, płoccy lacedemońskiemi i t. d. Suffragan gnieznieński był pospolicie biskupem teodozjeńskim lub naturyjskim, lwowski nikopolitańskim i t. d. Są nieraz przykłady, że na zawakowaną suffraganję (wtedy kiedy już bywały stałe), stolica apostolska nadawała tytuł in partibus tenże sam następcy, jaki miał poprzednik. A nawet zwyczaj ów był do takiego stopnia prawem, że nominatów suffraganów przed prekonizacją jeszcze zwano biskupami tego a tego miasta, stosownie do dyecezji, co być np. nie może dzisiaj, bo aż po prekonizacji, biskupi poznają swoje tytuły biskupie. Zdaje się nawet, że fundator, uposażyciel suffraganji jakiéj, podając swoją fundację pod zatwierdzenie papieskie, bez czego obejść się nie mogło, upraszał stolicy apostolskiéj o przywiązanie pewnego tytułu biskupiego do swojéj fundacji, i zdaje się, że stolica apostolska na to przystawała, kanoniczne wydając erekcje. Nie pamiętamy w téj chwili źródła, ale czytaliśmy gdzieś taką lub podobną téj erekcję w historji któregoś z biskupstw naszych; dla rozwiązania jednak téj trudności, odtąd szukać będziem podobnych śladów. Teraz np. zacytujem tylko Historję Wilna Kraszewskiego, który mówiąc o suffraganji w stolicy W. Xięstwa, wyraźnie mówi, że biskup ów nosił tytuł biskupstwa metońskiego, cośmy już i sami zauważali (T. 3 str. 16).

Że dzisiaj jest inaczéj, może to lepiéj jest, nie spieramy się o to. Ale dla czego dzisiaj inaczéj? Oto wiek XVIII był epoką wielkich reform i odmian w państwach, wszędzie fundusze kościelne upadły, rozprysły się, a pomiędzy niemi i posagi suffraganji. Stolica apostolska nie trzymała się już zwyczaju dawnego w rozdawaniu tych godności, a między tytułami biskupiemi jakiéj dyecezji, spostrzegamy teraz coraz większą rozmaitość, która trwa do dziś dnia. Dzisiaj stolica apostolska rozdaje tytuły wakujące i ma więcéj swobody w tem jak dawniéj, gdy tytuły pewne, będąc do pewnych miejscowości choćby zwyczajem przywiązane, nie dawały jéj téj swobody. Biskupstw w kościele katolickim wiele, więc nic dziwnego że są wakanse w dyecezjach rzeczywistych i in partibus. Co wakuje, to musi być zajęte. I nie sądzim, by stolica apostolska teraz z zasady nie chciała np. mianować po lorymeńskim lorymeńskiego biskupa dla dyecezji lubelskiéj. Dawniéj tytuł czekał po śmierci jednego na elekcję drugiego, dzisiaj natychmiast się rozdaje i ztąd rozmaitość, biskupstwo z rąk polaka przechodzi do rąk portugalczyka, a z Ameryki przechodzi do Francji i t. d.

Zresztą, całą tę kwestję poddajem pod sąd uczonych redaktorów Pamiętnika religijno-moralnego, jako sędziów właściwych w téj sprawie. Chcemy nauki, nie sporu samego. Jednakże za obowiązek sądziliśmy wskazać na kilka faktów z historji narodowéj, które w nas zrodziły wątpliwość.

CUDOWNY OBRAZ N. M. PANNY

we wsi Kazimierce (gubernji Wołyńskiéj).

Dawno już obiecałem przesłać wiadomość o Kazimierce, miejscu słynącem cudami w naszym powiecie. Obietnica ta, z powodu rozmaitych przeszkód, może zbyt długo się przeciągnęła: pamiętając jednak na przysłowie francuzów: „Mieux vaut tard que jamais," i wywiązując się z danego słowa, załączam pobieżny opis tego com widział, i o czem z innych dowiedziałem się źródeł.

Mało jest miejsc w gubernji Wołyńskiéj, otoczonych taką czcią religijną, jak na równieskiem Polesiu miasteczko, czyli raczéj wieś Kazimierka, gdzie w skromnym kościółku znajduje się blizko dwóch wieków wsławiony cudami obraz Przenajświętszéj Boga-Rodzicy.

Corocznie w rozmaitych czasach, a szczególniéj na wszystkie uroczystoście N. Panny, zgromadzają się tu liczne tłumy nabożnych pielgrzymów nie tylko z okolicznych powiatów lecz nawet zmiejsc odleglejszych gubernji. Ciche ustronie wśród gęstéj sosnowéj puszczy odosobnione od gwaru i ruchu światowego, mimowolnie usposabia serca do religijnego natchnienia i wyłącznie podnosi myśl ku Niebu.

Przejeżdżając często przez to święte miejsce

zawsze ze czcią głęboką zwiedzam cudowny tutejszy przybytek. I rzeczywiście zdaje się że tu dopiero człowiek zostaje w najbliższych stosunkach ze swoim Stwórcą, że modlitwa wylana z duszy ztąd najprędzéj do Tronu Jego dochodzi. Wstąpiwszy na dziedziniec kościelny, stanąwszy w progu świątyni, zdaje ci się żeś przeszedł do nieziemskiéj krainy, żeś stanął w obec samego Boga. Widzisz przed sobą tylko dom modlitwy, w około siebie dziką naturę, nad sobą rozwieszone Niebios sklepienie. Żaden ziemski przedmiot nie rozrywa twojego oka; jesteś wśród świata niby oddzielony od świata!

O każdéj porze dnia z uprzejméj dobroci gorliwego o chwałę Boską miejscowego proboszcza można oglądać cudowne oblicze obrazu N. Panny. Byłem raz świadkiem i uczestnikiem modłów odbywanych późnym letnim wieczorem, na żądanie przybyłych zdaleka osób, które się ofiarowały na tę pobożną pielgrzymkę. Uroczysta cisza jasnéj pogodnéj nocy, słabo oświecone wnętrze kościoła, widok kapłana u stóp ołtarza błagalnym pieniem głoszącego litanję o przymiotach Boga-Rodzicy: posępny wtór organów, kornie pochylone czoła klęczących przed cudownym obrazem osób, przejmowały serce jakiemś niewypowiedzianem rzewnem uczuciem, i wlewały doń balsam religijnéj pociechy. Pomyślałem wówczas: o jakże mile jest towarzystwo z Bogiem! jakże mi się w téj chwili zdały nikczemne nocne biesiady, i towarzystwa światowe!

Kazimierka nosząca nazwę miasteczka, (1) a rzeczywiście wioska złożona ze dwudziestu kilku wieśniaczych osad, dzisiaj jest częścią włości *Pieczałowieckiéj*, dziedzicznéj obywateli *Rybczyńskich*; (2) leży przy trakcie prywatnym między M. *Stepaniem* i *Bereznem*; od *Stepania* o półtory, od *Bereznego*, o 3, od *Równego* zaś o 7 mil odległe. Pozycja jéj w calem znaczeniu poleska, do koła lasy piaski i bagna; ziemi zdatnéj do uprawy bardzo nie wiele, dziedzicznych łanów w téj okolicy zupełnie nie ma, a poddani chodzą odbywać obywatelskie powinności do folwarku o 2 mile ztąd odległego. Trakt mało uczęszczany; jednem słowem wyjąwszy zgromadzenia nabożnych w dnie uprzywilejowanych odpustów, w każdéj innéj porze *Kazimierka* jest bezludną i najnudniejszą pustynią. Wjeżdżając od strony *Stepania* nieprzerwanem pasmem sosnowego lasu, który przypiera do szerokich bagien okrążających *Kazimierkę*, minąwszy groblę i mosty, i będąc już prawie w saméj wiosce, oprócz austerji przy trakcie na pustym placu stojącéj, jeszcze ani kościoła, ani włościańskich zabudowań nie zoczysz. Austerja ta obszerna i kształtnéj powierzchowności dopiero przed dziesięciu laty dla wygody podróżnych wystawiona przez (zmarłego od lat kilku) dziedzica Pieczałowskiego klucza p. *Mikołaja Rybczyńskiego*. Przedtém była tu licha i nędzna karczma jak wszystkie inne na Polesiu podobnego rodzaju budynki.

Zbierający się tłumnie z odległych stron podróżni z licznemi familjami, goszcząc tu czasem przez dni kilka, nie tylko wygody dla siebie, ale nawet dla powozów i koni żadnego nie mieli schronienia. Przymuszeni byli mieścić się po ciasnych włościańskich izbach, a tysiące pospólstwa obozem cały plac zalegało. Uczuł tę niedogodność dziedzic majątku i nie żałując znacznego kosztu wzniósł pomienioną wyżéj austerję która zasługuje śmiało na nazwę porządnego hotelu, posiada obszerny kryty zajazd na dole i na górze liczy kilkanaście czystych i dostatecznie umeblowanych pokoi w których wygodnie kilkanaście familji po mieścić się może.

W tém miejscu należy oddać hołd pamięci szanownego dziedzica *Mikołaja Rybczyńskiego*, który objąwszy w posiadanie majątek w niewdzięcznem poleskiem położeniu, obfitujący w same lasy piaski i bagna, po których przejazdy były nadzwyczaj trudne i uciążliwe, a nawet w pewnych porach roku zupełnie niepodobne; zajął się starannie urządzeniem komunikacji drogowéj tak nieodbicie dla ogólnego dobra mieszkańców potrzebnéj, i z wielką usilnością dobre to dzieło (mogące służyć za wzór dla innych obywateli po większéj części niedbałych o tę ważną gospodarczą gałęź), do skutku doprowadził. W majątku swoim we wszystkich kierunkach ciągłéj potrzebujących kommunikacji poprostował dawne i powycinał nowe drogi skracając je znacznie i prowadząc przez nieprzystępne dotąd zarośla, bagna i trzęsawiska. Dzisiaj podróżny jadąc swobodnie po szerokim do szosy podobnym trakcie, wspomniawszy na dawniejsze męczarnie, za każdym razem błogosławi pamięć człowieka który w życiu swojem nie tylko dla siebie ale i dla ogółu starał się być użytecznym. Oprócz urządzenia dróg, karczując lasy i kopaniem rowów osuszając bagniste miejsca, przyczynił on dla majątku wiele zdatnéj do uprawy ziemi, wszystkie zaś gospodarcze budowle, folwarki, traktowe karczmy staraniem jego stawiane, mogą być również wzorem dobrego smaku, trwałéj i fundamentalnéj budowy.

Naprzeciw austerji rozciąga się plac obszerny niegdyś stanowiący miejski rynek. Obok, dwa stare i opustoszałe dworki; na prawo porządne zabudowania probostwa; a za niemi w głębi ocieniony drzewami kryje się utajony kościół, o którego bytności trzeba być chyba uprzedzonym, bo go z nikąd okiem dostrzedz nie można. W bok za austerją na lewo po nad błotem i rzeczką nazwaną *Zulnią*, ciągnie ulica po obie strony zabudowana włościańskiemi domami, wprost na płaszczystem wzgórzu stoi nowa drewniana ładnéj struktury cerkiewka, koło niéj rozrzucone stare katolickie mogiłki, i oto koniec Kazimierki— daléj przez piaski i lasy droga prowadzi do miasta Bereznego.

Miasteczko Kazimierka dawniéj Kazimierzowem zwane, było własnością X. Albrechta Stanisława Radziwiłła kanclerza Wgo X. litewskiego; który w r. 1629 uzyskawszy drogą prawną znaczną część ziemi od dóbr Stepańskich, zaraz przystąpił do osiedlenia dwóch miejsc; na jednem z nich założył miasteczko Kazimierzów, zbudował drewniany kościół pod nazwiskiem św. Kazimierza królewicza polskiego patrona korony Polskiéj i W. X. L.; i nadał tegoż roku erekcję; na drugiem zaś miejscu oddalonem o 6 werstw osadził włościan, sioło nazwał *Jabłonką* (3) i drugą erekcją w Warszawie 1638 roku 15 kwietnia uczynioną wieś takową na fundusz kościoła św. Kazimierza przeznaczył, - a probostwo do infułacji Ołyckiéj wcielił— król Władysław IV, na sejmie narodowym w Warszawie tegoż roku 21 kwietnia erekcję pomienioną utwierdził, a X. *Antoni Gembicki* biskup Łucki i Brzeski aprobował. Od tąd kościół Kazimierzowski jako parafialny istniał po rok 1655. W tym zaś nieszczęśliwym czasie tatarzy i kozacy którzy zagony swoje nie tylko po za Horyń, lecz i za Prypet zapuszczali, miasteczko Kazimierów wraz z kościołem zrabowanym spalili, mieszkańce zaś jego pozostali od okrucieństw i morderstwa w różne rozpierzchli się strony. (4) Gdy kraj uspokoił się nieco, a mieszkańce znowu zaczęli powracać do swoich siedzib, od kapituły Ołyckiéj naznaczony został proboszczem Kazimierzowskim X. Felix *Bachowski*, prałat kustosz kolegiaty Ołyckiéj. Ten gorliwy o chwałę Boga kapłan, czując że posiadanie pięknego sioła *Jabłonki* bez niesienia duchownéj pomocy parafjanom byłoby przeciwne bogobojnym postanowieniom X. Albrychta, jął się do murowania kaplicy, którą chociaż małą ukończył dopiero w 1670 roku z planem dalszego późniéj rozprzestrzenienia. Nadto pomieniony X. Bachowski chcąc upiększyć kaplicę, polecił malarzowi Łuckiemu *Antoniemu Samołowcowi* parafianinowi kościoła XX. Bazylianów Łuckich, aby zdjął kopję z obrazu N. Panny znajdującego się w skarbcu XX. Radziwiłów a według tradycji przywiezionego z Palestyny przez X. Radziwiłła *Sierotkę*. Obraz ten 1671 roku ukończony, po lewéj stronie kościoła zamieszczony został. Zaraz od pierwszego pojawienia się tego obrazu dziwne on sprawił wrażenie na pobożnych parafianach Kazimierzowskich; każdy z nich z pełną religijną ufnością zanosił swe modły do Boga Rodzicy, i był pewnym że szczere jego prośby wysłuchane będą, a wszelka niemoc uleczoną zostanie. Sława obrazu z czasem rozeszła się daleko. Z różnych stron dawnego województwa wołyńskiego, Brzeskiego i Kijowskiego nabożni zaczęli odbywać pielgrzymki do Kazimierzowa, a licznie ofiarowane *vota* dozwoliły nareszcie owczesnemu proboszczowi X. *Janowi Bieleckiemu* rozszerzyć kaplicę przybudowaniem do niéj frontu i przedłużeniem na kilkanaście łokci przeciwległéj frontowi strony—z dodatkiem skarbcu i zakrystji. Przerobienie takowe kaplicy na obszerny kościół nastąpiło w 1770 roku, to jest w lat 100 po zbudowaniu jéj przez X. Bachowskiego. *(d. c. n.)*

1) *Kazimierka* dawniéj Kazimierzów w roku 1631 zwała się już miasteczkiem. Synod Łucki w 1726 roku oznacza 12 wsi należących do kościelnéj parafji.

2) *Kazimierka z Pieczołowską* od *Kurdwanowskich* przeszła w posiadanie *Mikołaja Rybczyńskiego* w 1834 roku.

3) Dziś należą do dóbr Skarbowych.

4) Kościół drewniany podówczas stał na miejscu dawniejszych mogiłek— w roku 1655 X. Albrycht Radziwiłł testamentem swoim naznaczył złp. 200 dla szpitala do Kazimierzowa, i prosił o zbudowanie na nowo kościoła.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY. *Chełmski* Wład. obyw. z Łukomi nr 570, *Kochanowski* Roman ob. z Prędocina nr 634, *Kuszel* Józef obyw. z Drążgowa nr 625, *Lewiński* Tadeusz ob. z Bądkowa nr 625, ksiądz *Loga* Wojc. kano. z Głuchowa nr 585, *Prendowski* Józ. ob. z Mirca nr 625, *Wybranowski* Józef obyw. z Wojciechowa nr 634, *Węgliński* Gustaw obyw. z Miączyna nr 625, *Niedzielski* Fran. ksiądz z Krakowa nr 1371.

WYJECHALI Z WARSZAWY. *Bardzyński* Zyg. ob. do Główchowa, *Dzierżanowski* Kazi. ob. do Bogusławic, *Kuczborski* Alfons ob. do Węglewic, *Łempicki* Eug. ob. do Głogowa, *Niemojewski* Adolf ob. do Słupi, *Pomarnacki* Stanis. ob. do Ratowa, hr. *Hauke* Karolina wdowa po jdnerale do Paryża.

—

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 18 Stycznia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	39
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	89	80	89	30
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4⁸/₂₅%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.	—	—		—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.	14	77	14	74
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	112	33	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	114	17
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	100	20	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	153	75	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	67½	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	98	50	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	—	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	79	65	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	97	20	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 20
od listów zastawnych kop. 4⅓
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 33⅓

TEATR WIELKI. Dziś: *Halka.*

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Chłopiec okrętowy.—Okrężne.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 7 (19) Stycznia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*